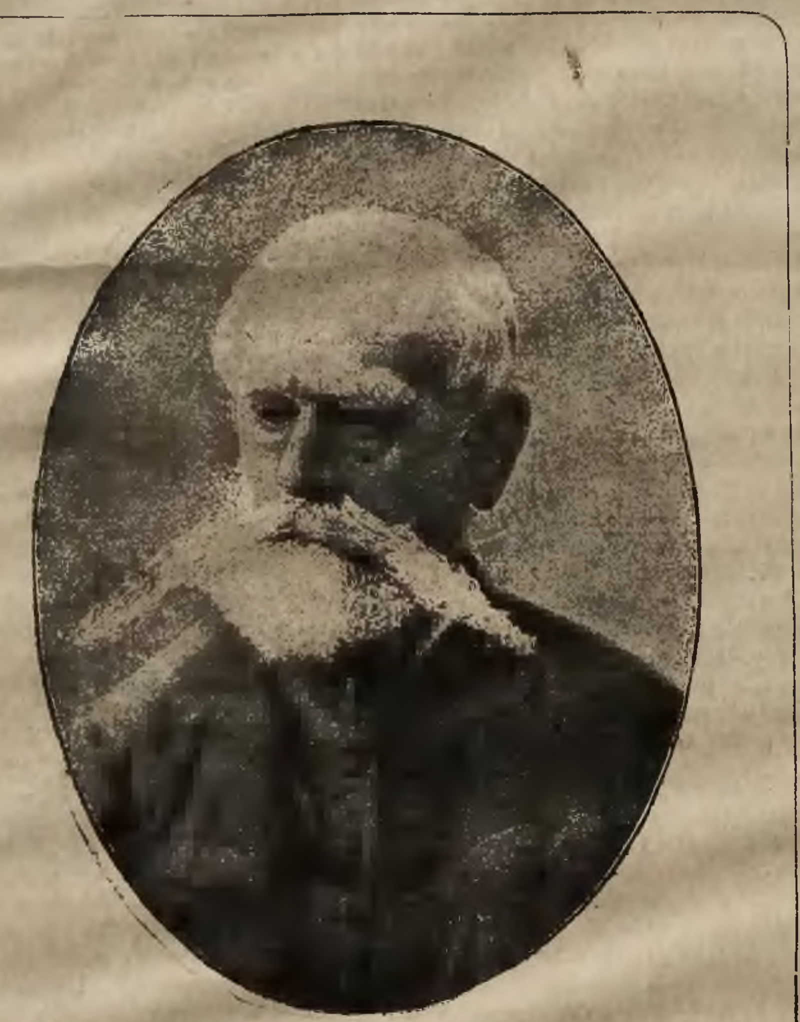
Nr. 78. We Lwowie Niedziela dnia 19 Marca 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.



Smolka.

Lwów 18. marca.

Dr. Franciszek Smolka ustąpił z prezydentury izby poselskiej rady państwa. Dymisję weterana parlamentaryzmu austriackiego uważać musimy za fakt wysoce znamienny i wielce charakterystyczny dla stosunków politycznych i parlamentarnych, panujących teraz w Przedlitawji. Podajemy na innem miejscu relację o sposobie, w jaki izba poselska pożegnała ustępującego prezydenta. Było to niezawodnie pożegnanie niezwykłe i uczczenie wyjątkowe, ale bo też i osobistość dra Smolki jest ze wszech miar niezwykłą i wyjątkową.

W zaraniu życia konstytucyjnego w Austrji, w burzach roku pamiętnego 1848 dr. Franciszek Smolka stał już w pierwszym szeregu walczących o wolność polityczną i swobody obywatelskie. Już wtedy był Smolka powołany do kierowania obradami pierwszego konstytucyjnego parlamentu. Od tego czasu minęło blisko pół wieku. Przestrzeń to czasu ogromna, ogromnie wiele się też od owej doby zmieniło. Państwo wiele przeszło kolei i zmieniło doszczętnie swój ustrój polityczny. Dr. Smolka pozostał jednak wiernym swym przekonaniom politycznym i był jednym z nielicznych reprezentantów szczerego parlamentaryzmu. Godniejszego przedstawiciela izby poselskiej trudno sobie wyobrazić, bardziej powołanego do prezydowania parlamentowi dzisiaj w parlamencie nie ma. Czcząc tedy dra Smolkę, izba poselska siebie uczciła!

Nie mieliśmy jednak zamiaru pisać panegiryku dla ustępującego prezydenta, ani też zastanawiać się nad jego przeszło półwiekową działalnością polityczną. Nie miejsce, nie pora po temu. Powiedzieliśmy, że w ustąpieniu dra Smolki z prezydentury izby poselskiej widzimy charakterystyczne znamię dla panujących dzisiaj stosunków politycznych i to jest prawda. Wystarczy przeczytać choćby tylko jeden z artykułów wstępnych, którymi prasa niemiecko liberalna żegna dr. Smolkę, aby się o tem przekonać. Powszechna cześć otaczała sędziwego prezydenta. U wszystkich stronnictw jednakową cieszył się sympatją, u wszystkich jednakowej zażywał powagi — niemniej jednak w ostatnich czasach czcigodna postać prezydenta izby posłów stała się bardzo niewygodną dla pewnego kalibru polityków z obozu niemiecko-liberalnego... Ostatnie te czasy zaś datują się dziwnym zbiegiem okoliczności od owej chwili, w której zjednoczona lewica niemiecko-liberalna wyawansowała na stronnictwo ministerjalne. W tym samym mniej więcej czasie, w którym rząd stworzył sławetną większość od przypadku do przypadku, w której to większości zjednoczonej lewicy jedna z głównych wyznaczona została rola, w tym samym czasie rozpoczęła się w prasie niemiecko-liberalnej podziemna i skryta agitacja przeciw dr. Smolce. Robiono mu wyrzuty z tego, że jest za stary, że sędziwy wiek nie pozwala mu dźwigać brzemienia prezydentury, że siły fizyczne nie pozwalają mu sterować obradami izby poselskiej, które się stały nadto burzliwemi. To prawda, że ton, jaki dzisiaj panuje w przedlitawskiej izbie poselskiej, jest czasami mniej, niż parlamentarny. Ale parlament przedlitawski nie jest bynajmniej pod tym względem wyjątkiem. Ma parlament francuski swoich radykałów i konserwatystów, to może austrjacka izba poselska mieć swoich antisemitów. Że oni nie zawsze dyskutują w tonie salonowym, że często miasto do argumentów, uciekają się do hałasów i krzyków, to jest niestety smutną prawdą — ale czynić za to odpowiedzialnym dra Smolkę, jest zarówno niedorzecznością, jak niesprawiedliwością. Nowa generacja przedstawicieli ludności, która obecnie zajmuje ławy poselskie, przywiozła ze sobą formy towarzyskie nie najlepszej jakości. Burzliwe sceny, wybryki i zniewagi, które dawniej były istotnie wyjątkowemi, są dzisiaj na porządku dziennym. Ale cóż temu winien prezydent, cóż on na to może poradzić? czem on wzburzone umysły może uśmierzyć? Ma on do dyspozycji osobistą powagę i niewystarczający regulamin. Jeżeli pierwsza nie wystarczy, drugi z pewnością nic nie pomoże. Dr. Smolka miał niezawodnie dużo powagi osobistej i jeżeli tą nie zawsze był w stanie uśmierzyć wybryki zbyt hałaśliwych prawodawców, to i przywołanie do porządku w myśl regulaminu na nic się nie przyda. Zresztą kierował w ostatnich kilku tygodniach podczas urlopu dra Smolki obradami izby poselskiej wiceprezydent bar. Chlumetzky, wrzekomo przezorny i energiczny, a liczba owych wybryków i hałaśliwych scen bynajmniej się nie zmniejszyła. Były one równie częste i równie głośne, jak dawniej. W artykułach więc prasy niemieckiej, które owe sceny skandaliczne kładą na karb dra Smolki, dużo faryzeuszowstwa i dużo hipokryzji. Wymówka to jeno, która miała pokryć prawdziwe intencje niemiecko-liberalne.

Jakie zaś są te intencje, to chyba dla nikogo nie jest tajemnicą. Smolka był poprostu Niemcom niewygodny, bo chcieli na stanowisku prezydenta izby poselskiej mieć Niemca. Zjednoczona lewica niemiecko-liberalna jest dziś jednym z najważniejszych filarów rządu. Niedawno prowadzona fabrykacja większości ministerjalnej do celu nie doprowadziła i pomyślnym nie była uwieńczona rezultatem i rzecz pozostała po dawnemu, to znaczy, że większość hr. Taaffe'go ma trzy nogi. Jedną z nich zjednoczona lewica. Za to zaś, że nią jest, należy jej się gratyfikacja. Otrzymuje ona ją dzisiaj. Jeden z jej przewódców obejmuje na stałe fotel prezydjalny. Może być, że baron Chlumetzky istotnie dużo posiada energji. Jeżeli ją ma, to ona mu się niezawodnie przyda. Jednej rzeczy brak mu jednak na pewno: powagi dra Smolki on nie ma.

Józef Supiński.

(Sylwetka pośmiertna).

II. Chcąc wybrnąć z tego krytycznego położenia — Supiński wyuczył się buchalterji. Rzecz to była wstrętna dla niego, buchalterja bowiem to nie umiejętność, zwłaszcza dla takiego, jak on, myśliciela. Ależ ile to człowiek czyni nieraz dla kawałka chleba... Rozumie się, że całą sztukę buchalteryczną, wszystkie jej sekreta i tajemnice zbadał i przyswoił sobie Supiński bez trudu, wkrótce też potem na podstawie chlubnych świadectw otrzymał posadę naczelnika rządowej kasy departamentowej (*chef de comptabilité*). W roku 1836 otrzymawszy już jako buchalter, mający wzięcie w szerszych kołach, korzystną posadę u jednego z przemysłowców, przeniósł się do Paryża — i odtąd położenie swoje mógł nazwać znośniejszem — ba nawet świetnem w porównaniu z dawniejszem. A że talent prawdziwy z czasem przebić się musi przez wszelkie przeciwności losu i ostatecznie zdobyć sobie uznanie, dowiódł tego Supiński na nowej posadzie, gdyż wkrótce nabytą wiedzą techniczną, bystrością pomysłów i zdolnością administracyjną zagórował tak dalece ponad swymi kolegami w fabryce, że aczkolwiek cudzoziemiec i młody jeszcze urzędnik, zamianowany został w roku 1841 naczelnym dyrektorem fabryki — gdzie też pozaprowadzał takie ulepszenia, że zwidzający ją ministrowie oddawali mu z tego powodu publicznie zasłużone pochwały. Jak wszędzie, tak i na tem stanowisku okazał się Supiński człowiekiem w całem słowa tego znaczeniu, charakterem na wskróś szlachetnym. Teraz wiodło mu się dobrze, toż właśnie dla tego nie zapomniał on o tych nieszczęśliwych współbraciach, którym się źle wiodło, którzy walczyli z nędzą. Największą przyjemność sprawiało mu, gdy się mógł podzielić mieniem swojem z potrzebującymi, a szkoła batignolska znała jego hojną rękę. Supiński był nietylko jej kuratorem, ale zarazem dobroczyńcą. Zostawił on też w sercach tamtejszej młodzieży po sobie tak dobrą pamięć, że w trzydzieści kilka lat później, w uroczystej dla niego chwili, dawni uczniowie szkoły tej, rozsiani po całym świecie, hołdu wdzięczności złożyć mu nie omieszkali. Wszakże choć już na posadzie intratnej i pomimo ustalenia i polepszenia bytu swego, nie czuł się Supiński szczęśliwym. Zawsze stawało przed oczyma jego to smutne przekonanie, że po obcej stąpa ziemi. Tęsknota za krajem rodzinnym rozpierała mu piersi, nie mógł znieść myśli, że kiedyś przyjdzie mu złożyć kości swoje nie w ziemi ojczystej. Owa tęsknota — którą tylko prawdziwie miłujący ziemię swoją zrozumieć i odczuć zdołają — zniewoliła go wreszcie do porzucenia korzystnej posady i do powrotu do Galicji. A jak znakomite na dotychczasowej posadzie musiał Supiński oddawać przedsiębiorstwu usługi, dowodzą tego słowa, które spółka właścicieli fabryki dołączyła w liście pożegnalnym, wystosowanym do niego. „Gdyby pana los znagłił powtórnie do opuszczenia ojczyzny, przybądź wprost do nas. Jeżeli nie będzie posady opróżnionej, utworzymy ją umyślnie, aby cię mieć znowu u siebie." Powróciwszy do Galicji — było to w r. 1841 — znalazł Supiński stosunki tak anormalne, kraj w warunkach rozwoju tak krępujących, a zgotowanych długoletnim biurokratyzmem, że dla niego, nacechowanego piętnem emigranta, prawie zupełnie znikła nadzieja zyskania stanowiska, na któremby użytecznie mógł pracować dla dobra kraju. A jak szkodliwym rozkładczym żywiołem dla społeczeństwa był wówczas w oczach rządu emigrant, dowodzi fakt, że potrzeba było aż protekcji i zabiegów takich magnatów, jak książę Leon Sapieha, Dieduszycki i inni, aby Supińskiemu wyjednać w towarzystwie kredytowem skromną posadę djurnisty! Wówczas właśnie kółko obywateli z księciem Leonem Sapiehą na czele krzątało się gorliwie około założenia pierwszej kasy oszczędności we Lwowie, do której też skutkiem starań księcia wszedł Supiński w charakterze naczelnika buchalterji. Na stanowisku tem Supiński zdziałał wiele pożytecznego dla młodej instytucji, a powiedzieć możemy bez przesady, iż świetny jej rozwój, jak na stosunki ówczesne, był głównie zasługą dobrze obmyślanej i przeprowadzonej przez Supińskiego organizacji tego zakładu. Dwudziestoletnia praca nadwerężyła wzrok Supińskiego do tego stopnia, że w roku 1864 zmuszony był zrezygnować z posady w Kasie oszczędności i poddać się operacji, która niestety pomyślnego nie odniosła skutku. Od powrotu bowiem z Berlina, dokąd jeździł Supiński dla przebycia operacji, wzrok jego słabnął coraz bardziej, a osłabienie to wzmagało się w sposób tak zatrważający, że już w kilka lat po operacji, Supiński nie był w stanie rozróżnić nawet z bliska największych przedmiotów. Zawód rachunkowy, wymagający więcej sprytu, niż jakiejkolwiek wiedzy, nie odpowiadał też wcale ani naturze i usposobieniu, ani też wykształceniu umysłowemu Supińskiego, a równocześnie absorbował tyle czasu, że do poważnej pracy literackiej pozostawały mu tylko noce — i to noce po trudach całodziennych, co właśnie przyczyniło się najbardziej do osłabienia jego wzroku. Prace Comte'a, które poznał podczas pobytu swego we Francji, zwróciły jego uwagę na potrzebę rozbudzenia i u nas zamiłowania do nauk społecznych, a chcąc je uczynić przystępnemi dla nas, wziął się w tym kierunku do dzieła. Po długoletniej mozolnej pracy, stworzył też dzieło prawdziwie pomnikowe, dzieło, które nazwaćby można filozofją życia ekonomicznego, i w najobszerniejszem słowa znaczeniu społecznego. „Myśl ogólna fizjologji wszechświata" wyszła w r. 1860, w dwa lata później pojawił się pierwszy tom „Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego", a w roku 1865, tejże szkoły tom drugi. Dzieła te znalazły nader pochlebną ocenę w pismach ówczesnych, jak „Bibljoteka Ossolińskich", „Ekonomista", „Dziennik Poznański". We wszystkich tych pismach porównywano go z pierwszorzędnemi powagami na polu ekonomji społecznej, ba nawet w niektórych kierunkach stawiano go wyżej od nich, przyznając w ogóle dziełom jego z powodu oryginalności i trafności rozwiniętych poglądów niezwykłą wartość. Pracami temi Supiński zdobył sobie sławę, stał się chlubą narodu. Ze wszech stron spotykały go zaszczyty; prawie wszystkie towarzystwa naukowe w kraju, a na ich czele Akademja umiejętności w Krakowie, mianowały go swoim członkiem. Od r. 1872 Supiński wzbogacił literaturę naszą rozprawą o mierzeniu czasu, rzecz napisana jasno i treściwie, dalej dopełnieniem „Siedmiu wieczorów" dawniej wydanych, w którem nader przystępnie wykłada znaczenie zasady „Help self". Zbiorowe zaś wydanie dzieł Supińskiego, gdyby się pracy tej który z naszych mecenasów podjął, musiałoby obejmować kilkanaście tomów, pomijając już liczne rozprawy jego, ogłaszane w pismach, tudzież artykuły, któremi obficie zasilał dzienniki polityczne. Z prac jego poważniejszych wymieniamy: „Arces" i „Tartarzy" dwie tragedje, „Poitiers", „Głos wołającego na puszczy", „Myśl ogólna fizjologji powszechnej", „Szkoła polska gospodarstwa społecznego", „Kilka szczegółów społecznej treści", „Siedm wieczorów opowiadania z życia społecznego", „Pogadanki o rzeczach pożytecznych". Imponujący to szereg prac! a imponujący nietylko ogromem wiedzy, w nich nagromadzonej, lecz także owym gorącym patrjotyzmem, przemawiającym niemal z każdego wiersza. Sądzę też, że stosowniej nie mogę zakończyć niniejszej sylwetki jak przytoczeniem słów, które Supiński dołączył do warszawskiego wydania dzieł swoich, streszczając w nich niejako spowiedź z całego swojego żywota. „Schodzę — pisze on — ze świata ślepy i schorzały, lecz pełen jeszcze siły, ducha, wiary i miłości. Bez trwogi poddając się prawu wiekuistemu, przesełam ubóstwianym rodakom serdeczne pożegnanie, z upewnieniem, że w ciągu długiego, pełnego trosk i mozołów żywota mego, nigdy nic mi droższem nie było nad ich pomyślność indywidualną i ogólną". Krótka to, lecz jakżeż rzewna, jak bezgraniczną miłością ojczyzny tchnąca spowiedź starca! Zaprawdę, kto stojąc nad grobem umie tak przemawiać do ziomków, ten powinien na zawsze pozostać w ich pamięci, ten zasłużył, aby snem szczęśliwych śnił o lepszej przyszłości ojczystej ziemi, którą tak gorąco ukochał, a żałoba po jego zgonie świadczyć będzie, jak dalece Polska wcieliła się w niego, jak potężny był u niego duch miłości, poświęcenia i talentu.

Świeczniki narodowe nie gasną, żyć przeto będziesz Józefie w pamięci naszego narodu i wskazywać dzisiejszemu i przyszłym pokoleniom jak należy służyć ojczyźnie z pełną wiarą w jej odrodzenie.

Władysław Czerwieński

W odmętach skandalu.

Z wielkiem zaciekawieniem wyczekiwano *plaidoyer* obrońcy Karola Lessepsa, p. Barboux'a. Znakomity to adwokat, mowca przytem wyborny, nie dziw więc, że już od wczesnego rana dnia 16. b. m., w którym on właśnie miał wygłosić swą obronę, publiczność przepełniała salę sądową. Spodziewano się jeżeli nie nadwyczajnych jakichś odkryć, to w każdym razie czegoś drastycznego odnośnie do rządu i parlamentu.

Barboux wyraził na wstępie przekonanie, że posiadacze udziałów panamskich lekceważą sobie całe postępowanie sądowe w tej sprawie i że Lessepsa darzą zawsze swem zaufaniem

---

AURELI URBAŃSKI.

Z cyklu poezyj p. t.

„MIATIEŻ"

(1863.)

XVI.

Święcone.

Śnieżyste stopniały już zaspy;
Z południa ciepluchny wiatr wieje —
I leszczyn pękają gałązki
I nowe się budzą nadzieje..

Szczebiocą już zięby. Po borach
Z kosami krzątają się zuchy;
Wiosenki ten uśmiech cieplejszy
Zmarzniętym dodaje otuchy..

Noc ciemna. — W lesistej kotlinie
Ognisko; wilgotny chrust pryska.
W siermięgach, garść Kurpiów się tuli,
Skulonych dokoła ogniska.

Zmędzniałe to, biade postacie —
Wpół bose — w podartej odzieży.
Pod krzakiem, kożuchem przykryty,
W zadumie chłop siwy tam leży.

W zadumie tam leży chłop siwy
I wargi zaciska spieczone;
Nieborak, dziad, wszystko postradał:
Wnuczęta — i chatę — i żonę...

Hej, carskich to dzieło rabusiów,
Kozackiej to dzieło pustoty;
Z chatynką zgorzała mu żona —
A z żoną wnuczęta, sieroty..

Sam został dziad stary, jak palec.
„Do czasu.." — zapłakał — „do czasu.."
Wziął Stacha — i Grzelę — i Bartka —
I poszli z fuzjami do lasu.

Noc. — W leśnej kotliny ukryciu
Dym pnie się i chrustu żar pryska;
Skulona garść Kurpiów w siermięgach
Dokoła się tuli ogniska.

I mruknie Stach, skrobiąc się w głowę:
„Ot, siedzim — i kryją nas drzewa;
Ni kulek — ni prochu ździebełka —
I cóż my, chudziaki, poczniewa?"

A Grzela odburknie: „Ot, bieda!
Kozaki nocują we dworze;
Tam prochu i kulek, jak nasiał,
Lecz zębem człek wydrzeć nie może!"

A Bartek mu na to: „Noc czarna —
Placówka ma w torbie naboje;
Krzakami podpełznąć-by chyba —
W łeb kolbą — i zabrać, jak swoje."

Wyrostek zaś, Wojtuś, łzy łyka:
„Dyć w gardle od głodu już dusi..
Pan Jezus zmartwychwstał — a w izbie
Kołacze, hej, pachną matusi..."

Gawędzą biedaki w Noc Świętą —
Ni gwiazdka im błyśnie z błękitu...
Wtem siwy się dźwignie dziadunio:
„Bóg z wami — czekajcie do świtu."

Zgasili ognisko — i głodni
Wzdychając czekają do rana.
Cyt! — Stare się wlecze Kurpisko;
Koszula krwią na nim zbryzgana...

Tobołek im ciśnie — i stęknie:
„To dla was — Święcone... Mnie — koniec...
Ładunków tam tuzin... kukiełka...
Ot wszystko... Toć jeno miał Doniec..."

„Ładunki rozbierzcie wy, starsi...
Od Święta, dla chłopca zaś, bułka...
Bóg z wami" — — Padł... skonał — — Du-
[szyczka,
Jak lotna pomknęła jaskółka..

XVII.

Ułas, pocztyljon*).

W chatce się urodził małej;
Ruskie w niej *ikony*,
Kołysankę mu klepały
Starej cerkwi dzwony.
Chłopię rosło — rosło póty,
Aż ci wzięli go w rekruty —
Chłop, jak dąb,
Kol i rąb —
Marsz — pod Sebastopol!

W Krymie mu z honorem dano
Bronić Małakowy;
Czort wziął nogę po kolano,
Szczęściem — nie wziął głowy...

Do dom wrócił już kaleką —
Szedł — sztykulał — hen, daleko —
Chodak zdarł —
Za to Car:
Naści — chleba kawał.

W kurtę więc przybrali zucha,
W kitę i wyłogi.
Biczem śmiga — w trąbkę dmucha —
Pocztyljon bez nogi.
Upłynęło dużo wody —
Pchał swą biedę już nie młody,
Ot, jak mógł...
Aż tu — huk:
W lasach... rebelija!

Po *Hryhorju* — jakoś w zimie —
Lachy się ruszyły...
Ułas, wojak — bywał w Krymie!...
Prochu dym tak miły!...
Słucha — patrzy — a tu chwaty
Z pięścią walą na harmaty...
Z świstem kos
Ni to kłos
Łby moskiewskie lecą!...

* * *

Dudni szosą poczta carska,
Diengi wiezie w kasie.
Jedzie Ułas — trójka parska —
Sałdat przy Ułasie.
Będzie burza — — wiatr się zrywa — —
A eskorta coś leniwa...
Giwer lśni —
Mużyk spi —
Chrapie pijanica.

Będzie burza — — Ułas słucha:
Wiatr od boru wyje;
Dziwnie zgrzyta mu do ucha:
Czyj ty?... *Diengi* czyje?...

Grzmoty. — Włos mu stanie jeżem...
Ha, no.. człek był też żołnierzem...
Jest ich dwoch...
Hospod' Boh
Zdał mu szyzmatyka...

Szepce wicher: Jak umyślnie
Spi zapita pałka...
— — — — — — — — — —
Mocha gardziel batem ściśnie,
Aż wylazły białka — —
Trup na szosę z kozła spada —
Mużyk nic już nie wygada...
Ot — i czas!
Wiśta, w las!
Giwer jest — i kasa.

* * *

Naczelnika cmoknął w rękę:
„Dola moja taka...
Dość mi poczty. Na wojenkę
Ciągnie coś wojaka.
Ta prychodżu, ja chłop *z seła*,
By Wam trąbić: „Nie zginęła" —
Bijać psów —
Bom ci zdrów,
Choć o jednej nodze.

* * *

W Brześciu stoi szubienica,
Stoi wciąż ta sama...
Wczora zdjęli z niej — szlachcica,
Dziś powieszą — chama.
W Sybir poszlą go łaskawie,
Niechno przyjmie prawosławie...
Won — psubrat!
Trysta mat' —
Wieszaj! — Duszę zbawię..

*) Autentyczne.

Następnie omawia mowca szeroko sytuację Towarzystwa w r. 1885. W owym czasie wszystkie izby handlowe były tego najsilniejszego przekonania, że budowę kanału należy wytrwale dalej prowadzić. Musiano tedy bądź co bądź przeprowadzić uchwalenie ustawy o obligacjach, ale dlatego właśnie musiało towarzystwo zadość uczynić żądaniom Baihaut'a i innych.

W dalszym ciągu swej mowy zarzuca Barboux ministerstwu, które wdrożyło śledztwo sądowe, brak łączności, krytykuje rozstrzygnienie trybunału sądowego co do „wielkiego Francuza," sędziwego Ferdynanda Lessepsa i przy tej sposobności bardzo wymownie i malowniczo kreśli dzieje żywota genjalnego starca, który stworzył przekop suezski i dał pomysł do tak epokowego bądź co bądź dzieła, jakiem, w razie pomyślnego przeprowadzenia, byłby kanał panamski.

Barboux nie oszczędza wcale byłego ministra robót publicznych, Baihaut'a, ale owszem, uderza nań z całą gwałtownością za presję, jakiej się tenże dopuszczał na towarzystwie, względnie na jego zarządzie. Gdyby Lesseps był się odważył odrzucić bodaj jedną z jego niczem nieugruntowanych pretensyj, byłby z pewnością tym aktem sprowadził ruinę towarzystwa panamskiego. Twierdzi dalej jakoby Clemenceau istotnie był w stanie udzielić pewnych wiadomości co do nieobecnego Artona. Rząd mógłby także ze swej strony przedłożyć depesze, które się odnoszą do Hertza.

Prezydent oświadcza na to, że depesze owe stoją do rozporządzenia obronie.

Barboux nadmienia następnie o pieniądzach, jakie towarzystwo panamskie było zmuszone wydać na cele polityczne i przypomina wpływ, jaki Hertz wywierał na Clemenceau'a i na całą radykalną partję.

Na tem zakończył Barboux część polemiczną swej mowy, która — jak widać z tego pobieżnego jej streszczenia — była bardzo silną, silniejszą może nawet, aniżeli się spodziewano.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 19. marca.

Walne zgromadzenie Towarz. zaliczkowego urzędników pocztowych o godz. 4. popoł. w lokalnościach klubu urzędników pocztowych.

W „Sokole" o godz. pół do 8 uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Teofila Lenartowicza, urządzony staraniem koła gimn.-śpiewac. nauczycieli szkół ludowych.

W „Gwieździe" odczyt dr. Emila Dunikowskiego „O rzemieślnikach i robotnikach w Stanach Zjednoczonych."

Koncert muzyki 30. pp. pod kierownictwem p. Rolla w „Sokole" o godz. 4½ popoł.

Teatr: O godz. 3. popoł. „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Offenbacha; wieczór o godz. 7. „Balladyna", tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego.

Poniedziałek 20. marca.

W sali ratuszowej o godz. 6. wieczorem walne zgromadzenie Towarz. rękodzielników mieszczan lwowskich.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl wyjechał do Wiednia. — Rektor uniwer. Jagiell. prof. dr. Madeyski i wiceprezydent wyższego sądu krajowego p. Żeleski, wyjechali onegdaj wieczorem do Wiednia. — P. Józef Bliziński, znakomity autor „Chwastu" ma się o wiele lepiej. Gorączka się zmniejszyła znacznie, ale osłabienie jest wielkie, tak, że chory parę tygodni w domu pozostać jeszcze musi. — Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent rady szkolnej krajowej, wczoraj po południu odjechał do Wiednia.

Kalendarz. Niedziela (19.): Józefa Obl. Wschód słońca o godzinie 6. minut 13, zachód o godzinie 6. minut 3.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na słonki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalend. rybacki. Przez cały marzec nie wolno łowić raka samca i samicy, zaś od 16 boleni, lipieni i głowacice. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W dnie słoneczne przy łagodniejszej temperaturze między godziną 9. a 10. z rana i 2. a 3. po południu można łapać na wędkę: pstrągi, łososie, karpie, płotki, czerwonki i babki.

Pogrzeb ś. p. Józefa Supińskiego, znakomitego ekonomisty polskiego, odbył się wczoraj przy bardzo licznym udziale publiczności. Na osobnym wozie złożono wspaniałe wieńce od Wydziału krajowego, reprezentacji miasta Lwowa, galicyjskiej kasy oszczędności, zakładu narodowego im. Ossolińskich i t. d. Za karawanem postępowała rodzina, dalej senat akademicki z prorektorem dr. Balasitzem na czele, członkowie Wydziału krajowego, radni miasta z prezydentem p. Mochnackim, nauczyciele szkół średnich, młodzież akademicka i liczne zastępy publiczności. Wśród silnej śnieżycy o godzinie 4½ ruszył kondukt ulicą Długosza, Akademicką, placem Halickim na cmentarz Łyczakowski.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował w porozumieniu z ministerstwem sprawiedliwości wice prezydenta wyższego sądu krajowego we Lwowie dr. Aleksandra Mniszka-Tchorznickiego, prezesem komisji dla teoretycznych egzaminów rządowych oddziału sądowego we Lwowie.

Wystawa krajowa. Dyrekcja powszechnej wystawy krajowej r. 1894 uprasza wszystkie osoby i instytucje, które na fundusz zakładowy wystawy subskrybowały, iżby kwotę subskrybowaną do rąk dyrekcji (Lwów, ul. Jagiellońska 15.) najpóźniej do końca bm. wpłacić raczyły, nie czekając na osobne wezwania, gdyż takowe utrudniłyby tylko manipulację biurową, a dyrekcję na niepotrzebne koszta by naraziły.

Uprasza się również wszystkich, którzy własne pawilony prywatne na wystawie urządzić zamierzają, ażeby z zamiarami swemi jak najrychlej do dyrekcji wystawy zgłosić się raczyli, gdyż najkorzystniejsze rozmieszczenie pawilonów stoi w ścisłym związku z ogólnym planem sytuacyjnym, który już w najbliższym czasie musi być ostatecznie ustalonym.

Ogłoszenie konkursu. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na jedno stypendjum w kwocie 100 (stu) zł. z fundacji „Franciszka Steczkowskiego z Jasła", przeznaczonej dla uzdolnionych robotników (rzemieślników), którzyby chcieli kształcić się dalej w obranym zawodzie po za obrębem miasta Jasła. Pierwszeństwo mają robotnicy (rzemieślnicy) urodzeni w Jaśle, a tylko w braku takich, stypendjum będzie mogło być nadane innemu kandydatowi.

Na podstawie art. VII. listu fundacyjnego, Wydział krajowy postanowił nadać tym razem stypendjum tkaczowi. Nadane stypendjum pobierane będzie przez rok jeden, może być jednak pozostawione na czas dłuższy, najdłużej na lat trzy, jeśliby wydoskonalenie się w zawodzie, przez stypendystę wybranym, wymagało dłuższego czasu. Kandydaci, ubiegający się o to stypendjum, winni najdalej do 15. kwietnia 1893 wnieść podania swe do Wydziału krajowego i dołączyć do nich: metrykę, świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa i poświadczenie nabytego w kraju zawodowego uzdolnienia. Nadto winni kandydaci w podaniach swych wskazać szczegółowo program kształcenia się, a Wydział krajowy nadając stypendjum, może nadto wytknąć stypendyście kierunek, w jakim i wskazać miejscowość, w której ma się kształcić. Do podań winni również dołączyć kandydaci pisemną deklarację, iż w razie uzyskania stypendjum, po wykształceniu się, będą wykonywać swoje rzemiosło w kraju przez lat dziesięć. Stypendysta, którýby nie dopełnił tego warunku po otrzymaniu stypendjum, obowiązany będzie zwrócić fundacji kwotę, otrzymaną tytułem stypendjum, wraz z 6%.

Wypłata stypendjów odbywać się będzie w ratach, jakie Wydział krajowy później postanowi. — Stypendysta utraca przyznane mu stypendjum, w razie nieodpowiedniego prowadzenia się, lub zaniedbywania się w pełnieniu obowiązków.

Dwa fenomeny. Jeden z przyjaciół naszego pisma prosi nas o zamieszczenie następnej notatki:

„Wieczorem w piątek podczas przechadzki spotkały mnie dwie niespodzianki; jedna, którą niezawodnie wielu innych także zauważyć musiało, druga już snać dla mnie tylko przez Opatrzność przeznaczona.

Błyskawice widzieć d. 17. marca, to rzecz oddawna chyba niezapamiętana i nie chciałem własnym oczom wierzyć, gdy wspomnianego dnia około godziny ósmej zamigotały przelotną łuną na ciemnem niebie.

Oto jedno.

Drugi fenomen jeszcze oryginalniejszy. Wracałem po godz. 9. do domu szkarpami. W alei pod pałacem arcybiskupim, przytykającej do ogrodu teatru letniego, słyszę nagle tętent kopyt końskich. Ponieważ w miejscu tem jest ciemno, choć oczy wykol, jedynie więc bacznemu słuchowi memu winienem zawdzięczyć, że nie zostałem stratowany. Tak samo jak przed godziną z powodu błyskawic, posądziłem siebie znowu o halucynację. Przyszły mi na myśl wszystkie za młodu słyszane baśnie o upiorach, co to konno pędzą szybciej od strzały. „Wer reitet so spät?.. Ale rzekomy rumak upiór stąpał tak powoli po drodze, nietkniętej dotąd kopytami, że mogłem całkiem dobrze rozpoznać realne kształty jego i jeźdźca — w mundurze żołnierskim. Rozpoznawszy zaś, nie mogłem wstrzymać się od skromnego, jak na „cywila" przystało, zapytania:

— A wolnoż tędy na koniu?

W odpowiedzi zabrzmiał z wyżyny pewny siebie głos jeźdźca:

— Żołnierzowi wszędy wolno!

No i naturalnie — miał rację!" kończy sceptycznie nasz korespondent.

Tow. wzaj. pom. dziennikarzy polskich. Amatorskie Towarzystwo dramatyczne w Przemyślu, postanowiło urządzić w kwietniu rb. jedno przedstawienie na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy dziennikarzy polskich.

Sztandar polski z r. 1863. Jedna z najgorliwszych Polek ziemi bełzkiej, komitetowa w czasie powstania 1863 r., z wyboru ks. Sapieżyny, której mąż (rodem Węgier), wielce ceniony lekarz, podówczas zamieszkały w Bełzie, również z wielkiem poświęceniem zajmował się powstaniem, ofiarowała do Muzeum narodowego przy bibljotece Ossolińskich we Lwowie sztandar, pochodzący z czterech wypartych z zaboru rosyjskiego oddziałów powstańczych, a więzionych w aresztach sądu bełzkiego. Sztandar ów, zniszczony nieco w transporcie na wozach (pod eskortą nadgranicznego posterunku austr.), przedstawia: na białym w kwiaty adamaszku w emblemowaniu pąsowem, malowany obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem „Pod Twoją obronę uciekamy się." Na odwrotnej stronie, obraz św. Archanioła z napisem:

> Święty Michale, niebios Archaniele
> Z chorągwią Twoją stoimy na czele,
> Prowadź Ty Polskę siłą nieśmiertelną
> W straszliwej wojnie z potęgą piekielną!

z dopisem ofiarującej. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, gdyby ktoś z żyjących dotychczas uczestników powstania z r. 1863, mógł podać zarządowi Muzeum bliższe szczegóły, z którego oddziału ten sztandar (mający zresztą wartość i pod względem artystycznego wykonania) pochodzić może. Najbliższe przypuszczenie, jakie się nasuwa, jest, że należał do „wyprawy na Ruś" Komorowskiego.

Prośba do dyrekcji kolei państwowych. Z Tłumacza piszą do nas: Wielką byłoby dla nas dogodnością, gdyby świetny zarząd kolei zechciał uregulować wysyłanie pociągów towarowych o tyle, aby na pół godziny przed odejściem pociągu osobowego nie wychodził ze stacji pociąg towarowy. Małostka na pozór, a jest powodem bardzo licznych wypadków, gdyż konie, wiozące podróżnych do stacji Tłumacz-Pałahicze, płoszą się, wózek wywracają i często powodują opóźnienie się na pociąg osobowy. Takie spóźnienie się jeszcze przed odejściem pociągu osobowego, jest wprawdzie z prawdziwą połączone dogodnością, gdyż poczekalnia, klasy II. i I. razem, jest tak mała, jak izdebki we Lwowie w nowych kamienicach; cóż jednak robić, jeśli podróżny przyjedzie już w chwili odejścia pociągu? Prośba więc nasza do dyrekcji kolei państw., aby uregulowała pociągi w sposób dla podróżnych mniej niebezpieczny, nie jest tak bardzo wygórowana, aby jej zaraz nie miała spełnić. Druga nasza prośba o rozszerzenie poczekalni klasy I. i II. zdaje się będzie musiała być załatwioną pomyślnie przy sposobności rekonstrukcji dworca kolejowego w Tłumaczu-Pałahicze, gdyż obecnie trzech urzędników, którzy z powodu rozszerzenia czynności na stacji zostali tu przysłani, mieszkają u... budnika!

Jubileusz Kollara. Słowianie, zamieszkali we Wiedniu — jak to już donosiliśmy — urządzają d. 29. i 30. maja rb., przy udziale pierwszorzędnych swoich sił artystycznych, wielką uroczystość ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin wielkiego pieśniarza zgody słowiańskiej, twórcy „Córy Sławy" Jana Kollara.

Inicjatorowie projektu zwołali już komitet, w którym zasiadają przedstawiciele wszystkich Słowian, we Wiedniu przebywających i który wybrał ze swego łona, jako reprezentantów w stosunkach zewnętrznych, pp. dra Jana Lenocha i Radosława Pukla. Kancelarja komitetu urzęduje w lokalu „Słowiańskiego stowarzyszenia śpiewackiego" (*Slavischer Gesangverein*), I, Tiefer Graben 11.

Przedstawienie amatorskie, urządzone w d. 4. bm. w Nowym Sączu w sali kasyna cywilnego, za staraniem zawiązanego w tym celu komitetu, na korzyść parku młodzieży sądeckiej, przyniosło czystego dochodu 103 zł. 60 ct.

Podając ten, jak na nasze stosunki, świetny rezultat do publicznej wiadomości, poczuwam się do miłego obowiązku złożenia paniom i panom amatorom, którzy w przedstawieniu chętny udział wzięli, jak również P. T. publiczności, która salę kasyna szczelnie zapełniła, imieniem młodzieży sądeckiej serdeczne podziękowanie. *Antoni Kowalski.*

Konkurs. Z nadesłanych 15 projektów na budowę gmachu kasyna w Stanisławowie pierwszą nagrodę w kwocie 100 zł. przyznano projektowi z dewizą „Wawel", którego autorem jest p. Teofil Wiśniowski z Krakowa. Nagrodę drugą w kwocie 50 zł. otrzymał za swój projekt p. Karol Reger, inżynier kolejowy w Stanisławowie, zaszczytne zaś uznanie szkic z dewizą „Idea". Wydział kasyna mieszczańskiego, dziękując za tak liczny udział w konkursie i za staranne opracowanie szkiców, uprasza osoby interesowane, aby celem możności odesłania szkiców, podać zechciały swoje adresa, gdyż urząd pocztowy nie przyjmuje posyłek frachtowych *poste restante* nadanych pod dewizą. Nieodebrane jeszcze szkice, noszą godło: „Dla zabawki", „Pracą naprzód", „Filantrop", „Tarasa", „Praca" i „Postęp".

Komisja kolonizacyjna nabyła majętność rycerską Pniewne w powiecie średzkim; sąsiadującą z zakupionym Bukówcem. Pniewno obejmuje 488 hektarów obszaru; cena kupna wynosi m. 219.000. Właścicielką Pniewna była od kilku lat wdowa po kupcu poznańskim, żydzie Radziejewskim, mieszkająca w Berlinie, poprzednio jednak należało Pniewno do pp. Płacheckich.

Odnowienie zamku królewskiego. Dzienniki warszawskie donoszą, iż dyrektor p. Strzałecki, wykończył restaurację sali kolumnowej w zamku królewskim niegdyś. Między innemi został odnowiony plafon pędzla Bacciarelli'ego.

Odzyskana ojcowizna. Posiadłość Neiskego, Niemca w Gniewowie, 165 morgów obszaru, nabył rodak nasz, p. Dorsz z Pogorza, w powiecie puckim za 17.700 marek. Długie lata majątek ten był w ręku Niemców.

„Rok 1846." Odczyt pod tym tytułem, tak wymownym i tyle wspomnień bolesnych w każdem sercu polskiem wywołującym, zapowiedziały afisze na piątek godz. 6. wieczór w sali ratuszowej. Prelegentem był znany nasz powieściopisarz Józef Rogosz, który na zaproszenie „Towarzystwa oszczędności kobiet" pospieszył z Krakowa, aby ze swej strony cegiełkę dorzucić do rozumnej i szlachetnej pracy pań naszych. Odczyt p. Rogosza, jak zresztą było do przewidzenia, był w całem tego słowa znaczeniu piękny i pouczający. Wszakże temat, obrany przez niego, stanowi tło kilku jego powieści, do których wyczerpał spory materjał historyczny! Gdy ponadto wygłosił rzecz swoją językiem wytrawnego pisarza i okrasił ją licznie rozsianemi zwrotami, pełnemi polotu i patrjotycznego ciepła, bynajmniej nie dziwna, iż audytorjum zapełnionej sali z zapartym oddechem wysłuchało całogodzinnej prelekcji krakowskiego gościa, a gdy wreszcie gorącą apostrofą do matek-Polek zakończył, zewsząd posypały się dłań na podziękę szczere i długie oklaski.

Ponieważ w tym wybornym i treściwym szkicu historycznym p. Rogosz skreślił ważny w dziejach Krakowa moment — upadek Rzeczypospolitej krakowskiej w r. 1846 — sądzimy, iż on przysłużyłby się dobrze inteligencji podwawelskiego grodu, gdyby onegdajszą prelekcję Krakowianom powtórzył. Postarać się o to naturalnie ich rzeczą. (*Estw.*)

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. W piątek dnia 17. marca b. r. pod przewodnictwem prezesa dra Tchorznickiego toczyła się dyskusja nad referatem dra Bujaka o nowym regulaminie kolejowym, poczem wygłosił p. dr. Marjan Ciesielski odczyt o „Sonnenscheina projekcie finansowania kolei lokalnych". W odczycie tym oświadczył się prelegent za kolejami wąskotorowemi dla Galicji.

W rocznicę (śmierci Kraszewskiego dnia 19. marca 1887).

> Promienna gwiazda spadła z niebios Polski
> I w grób runęła: To duch apostolski
> Jednego z synów najwierniejszych Matki
> Z więzów uwolnion, niby orzeł z klatki,
> Uleciał w kręgi przeczystej światłości
> Z niewoli ciała — do duchów wolności.
> Umarł? — Przenigdy! — On żyje na wieki
> W sławie u wszystkich, jak kraj nasz daleki;
> Jako szeroka Ruś, Polska i Litwa,
> Jedna się w niebo dziś wznosi modlitwa
> Nad grobem jego: „Przyjdź królestwo [Twoje",
> Które gotował nam przez trud i znoje.
> Przez znoje ducha, ścieżką, zlaną potem,
> Szedł on do celu; bystrym orła lotem
> Wbijał się myślą do odrodzin gwiazdy,
> I ją wskazywał wszystkim wśród tej jazdy,
> Ilu nas żyje w złotem świetle słońca,
> Od rannych wschodów aż do ziemi końca.
> Nam zaś, związanym odwiecznem przymierzem,
> Słowiańskim braciom, dla których puklerzem
> Bytu trwałego: Jedność i nadzieja,
> Choć na nas bije dziejowa zawieja:
> Nam on najpilniej tę gwiazdę wskazywał,
> Gdy nas swym głosem do przyszłości wzywał.
> Tak — do przyszłości on wołał nas zawsze,
> Czy ciężkie losy, czy nieraz łaskawsze
> Były nam dane z ręki Opatrzności.
> On nas prowadził z uczuciem miłości
> Po ciemnych dziejów i zdarzeń manowcach
> Do owej gwiazdy — po zwątpień grobowcach.
> Gwiazdy zaś owej iskry promieniste:
> To księgi jego; to owe wieczyste
> Prawdy, dobyte z jasnych głębin ducha,
> Których nasz naród, jak przykazań, słucha,
> I je przetwarza w pracowni rozumu
> Na korzyść własną i prostaczków tłumu.
> A nie zapomniał on także o ludzie,
> Ów mocarz myśli — w bezgranicznym trudzie.
> Z zasobów wiedzy olbrzyma-pisarza
> Miljon ciemnych swe światło rozmnaża,
> Miljon żądnych pierwszej karmi duchów
> Żywi się z jego królewskich okruchów.
> Z tych miljonów chciał obywateli
> Dać kiedyś Polsce; chciał, by zrozumieli
> Służbę dla kraju i prawa swobody;
> By lud ten krzepki na duchu i młody,
> Zasilił naród ożywczym żywiołem,
> I do wolności uczty siadł z nim społem.
>
> *P. P.*

Na cześć Lenartowicza. Koło gimnastyczno-śpiewackie nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa urządza w dniu 19. marca 1893 w sali „Sokoła" wieczór uroczysty ku uczczeniu pamięci Teofila Lenartowicza. Program: 1. Słowo wstępne, wygłosi p. Bolesław Baranowski. 2. a) Pieśń wygnańca, b) Polones Kościuszki odśpiewa chór damskiego Koła z towarzyszeniem fortepianu. 3. a) R. Moniuszki. „Krakowiak" (fantazja), b) Liszt „II. Rapsodya" odegra na fortepian p. H. W. 4. Dobrzyński. „Rozmowa ze słowikiem", słowa Lenartowicza odśpiewa p. Józef Sochaniewicz. 5. T. Lenartowicz „Orzeł", deklamacja wygłosi p. Wł. Janikowski. 6. a) Gregorowicz. „Węzeł przyjaźni", polones, b) T. Lohr. „Rozmowa róż", odegrają na 4 cytrach pp. Bäck, Charzewski, Ostrowski i Podwyszyński. 7. Moniuszko. „Dwie zorze", do słów Lenartowicza odśpiewa p. M. Lewicki. 8. a) Komoremski. „Kalina" słowa Lenartowicza, b) *** „Piękność świata", odśpiewa chór mięszany „Koła". Czysty dochód przeznacza się w części na pomnik Lenartowicza, w części na inne cele dobroczynne. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Ze „Skały". W Stowarzyszeniu katolickiej rękodzielniczej, wygłosi dziś dnia 19. b. m. p. Roman Dzieślewski, prof. szkoły polit. odczyt z dziedziny elektrotechniki, p. t.: „Elektryczność w usługach człowieka. Początek o godzinie 5. popołudniu. Wstęp wolny.

Rekolekcje wielkopostne w „Skale" odbywać się będą pod przewodnictwem przew. ks. S. Adamskiego, w sali „Skały" w dniach 24. i 25. b. m., o godzinie 5. popołudniu, zaś 26. b. m. w niedzielę przed poł. i popołudniu.

Walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej odbędzie się na dniu 19. marca r. b., o godzinie 3 popołudniu w lokalu własnym przy ulicy Czarneckiego l. 1.

Stowarzyszenie lwowskich szynkarzy postanowiło uchwałą delegacji z dnia 9. b. m. przystąpić z jednym udziałem 250 zł. do urządzenia wystawy krajowej w r. 1894.

Ze „Sokoła". W niedzielę dnia 19. marca 1893 r. odbędzie się w sali „Sokoła" przy ulicy Zimorowicza koncert muzyki wojskowej pułku nr. 30, pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Program: 1. Beethoven. Uwertura do tragedji „Egmont". 2. C. M. Weber. „Zaproszenie do tańca". 3. Beriot. „7 my koncert" na skrzypce z akomp. orkiestry. 4. Pilenberg. „Chanson d'amour", valce de salon". 5. Liszt. „XII. Rapsodja węgierska". 6. Giordona. Intermezzo z opery „Mala-vita", instrumentował K. Roll. 7. Jarecki. Prolog, scena i mazur z opery „Barbara Radziwiłłówna". 8. Roll. „Jesteśmy do wzięcia", polka francuska.

Zapiski zamiejscowe.

Przemyśl. Towarzystwo muzyczne w Przemyślu, pod dyr. artyst. p. L. Dietza, urządza w środę, dnia 22. marca rb. w sali ratuszowej III. wieczór muzyczny sezonu 1892/93. Program: 1. a) Niewiadomski: „Z łąk i pól", b) Wierzbicki: „Pokłin kozaka", chór męski; 2. Haydn: Trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę; 3. Braga: Serenada, śpiew z tow. wiolonczeli i fortepianu; 4. Wieniawski: „Valse de concert", fortepian; 5. a) Gall: „Dziewczę", b) Chopin: „Mazurek", śpiew; 6. a) Worobkiewicz: „Weczer", b) Stattler: „Zawsze", chór męski. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kołomyja. Towarzystwo miłośników polskiej sceny i muzyczne imienia Moniuszki w Kołomyi, urządza we wtorek, dnia 21. bm. w sali teatralnej Kasy oszczędności II. przedstawienie amatorskiej z którego połowę dochodu przeznacza się na fundusz budowy sali „Sokoła". Program: „Panna mężatka", komedja w 3. aktach Józefa Korzeniowskiego i „Broń niewieścia", komedja w 1. akcie I. Benedixa. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę o godzinie 3 popołudniu „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4. aktach Offenbach'a; wieczór o godzinie 7 „Balladyna", tragedja w 5. aktach Juljusza Słowackiego, z muzyką H. Jareckiego; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Już go mam!", krotochwila w 3. aktach Ryszarda [illegible] po raz drugi „Barbara Radziwiłłówna", opera w 4. aktach z prologiem Henryka Jareckiego.

Z za kulis. W przyszłym tygodniu pojawi się na naszej scenie wyborna krotochwila p. Ryszarda Ruszkowskiego pt. „*Już go mam!*" Jestto scena z życia młodego małżeństwa *fin de siècle*, tryskająca humorem i werwą. Autor obecny we Lwowie, będzie i na pierwszem przedstawieniu.

Również p. Adolf Abrahamowicz napisał nową komedję pt. „Pan poseł". Jestto jędrna, a z wielkim humorem nakreślona satyra, która niewątpliwie się podoba.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga donoszą, że nieprawdziwemi są wieści, jakoby się rokowania o traktat handlowy niemiecko-rosyjski rozbiły. Rzeczywisty stan rzeczy jest taki, że w obecnej chwili rosyjskie ministerstwo skarbu studjuje żądania niemieckie. Następnie musi jeszcze osobna komisja wyznaczona do tego traktatu, zgodzić się na odpowiedź, którąby należało dać rządowi niemieckiemu na jego propozycje, a wreszcie ułożona przez tę komisję odpowiedź musi być carowi do potwierdzenia podaną. Dlatego to odpowiedzi ze strony rosyjskiej można dopiero w kwietniu się spodziewać.

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA.

Opera w 4. aktach Henryka Jareckiego.

(Dokończenie.)

Libretto opery Jareckiego osnute jest na tle utworu Magnuszewskiego p. t.: *Barbara jeszcze Gasztołdowa żona*; rozpoczyna się ono prologiem, który jest właściwie epilogiem tej tragedji królewskiej. Po podniesieniu się zasłony, widzimy przez krótką chwilę w mglistej oddali umierającą Barbarę, u której łoża siedzi Zygmunt August, wpatrzony w nią z rozpaczą i boleścią — opodal zaś przechodzi z wyrazem dumy i tryumfu z zaspokojonej zemsty, królowa Bona, otoczona swym włoskim dworem. Za kulisami brzmi przepiękny chór aniołów:

> „Niewiasto! niewiasto, ta ziemia próżności,
> „Pod której kolanem Twa ziemskość utyka,
> „Zapomnij imienia — i Twego znaczenia
> „Tu do nas, tu do nas zaprzągnij schronienia.

Widzenie to trwa krótko — w jednej chwili zmienia się scenerja — i od obrazu śmierci przechodzimy do pełnej życia balowej sali na królewskim zamku. W rzeszy włoskich masek widzimy młodzieńczego Zygmunta Augusta, oddanego zabawie i miłości, „spętanego lubością, zasnutego róż wieńcem", w którym najcenniejszą stanowią ozdobę Luzzi i Palli, rzucające na młodego królewicza gorące spojrzenia. Ale w duszy Zygmunta Augusta pod wpływem żądań polskich panów, którzy młodego królewicza radziby zobaczyć na czele hufców z orężem w ręku, którzy według słów pięknej Włoszki, „głowę chłopięcia zakować chcieli w rynsztunek a stal" — budzi się rozdźwięk. Bo —

> . . . . dwojga to ludzi
> Gra we mnie język i krew!
> Matki krew — wenecki śpiew
> Ojca krew — polski kord
> Zbroi szczęk...

Tego jednak właśnie niechce Bona — tron się jej uśmiecha, władza nęci i zrzekać się ich nie chce. To też znając wdzięki tej, która niebawem ma zostać wdową po Gasztołdzie, wdzięki pięknej Barbary, a widząc że Luzzi, i Palli tracą urok nowości, zbliża ją do Zygmunta Augusta. Znając jego marzycielskie i romantyczne usposobienie ukazuje mu Barbarę w chwili, gdy ubrana w czarne szaty przychodzi do królowej błagając ją o polecenie dla Montja, przybocznego lekarza Bony, by ratował jej umierającego męża. Ale ratunku dla niego nie ma już w mocy ludzkiej — musi umrzeć i ona musi zostać samą... Ale nie samą, bo oto rycerski królewicz podaje jej ramię, chcąc przynajmniej ostatnie chwile osłodzić umierającemu królewskiem słowem pociechy. Z szyderstwem spogląda na oddalających się Bona. Dzieło jej się udało —

> „Ta piękna pani ze swą żałobą
> „Nie zawiodła mych nadziei...
> „Jemu kochanka — mnie panowanie!

Akt drugi zastaje nas w Gasztołdowej staroświeckiej komnacie. Wojewoda trocki czuje koniec światowej wędrówki, wygląda go spokojnie i odważnie. Ostatnią jego troską, to przyszłość Zygmunta Augusta — to też pomimo wdzięczności za przybycie i mimo uszanowania, jakie mu winien, odzywa się do niego, jakby głosem całego narodu:

> „Panie mój! czas dla ciebie
> „Oręż chwycić silną dłonią,
> „Źli królowie, gdy w potrzebie
> „Sami krajów swych nie bronią.

To też balsamem, kojącym jego troskę, jest zapewnienie Zygmunta, w którem krew Jagiellonów go unosi, że pojmuje obowiązki króla: — „z taką myślą skona chętnie..." Raz jeszcze stary rycerz zwalcza widmo śmierci i chce podążyć w bój za królem, lecz ten wysiłek jest ostatnim.

> „Duch w nim silny, ale ciało chce spoczynku
> „Śmierć jak mara stoi zimna u wezgłowia.

Miłość Augusta ku Barbarze poczęta w takiej chwili, przy łożu umierającego męża, ma w sobie jakąś dziwną grozę, w swym zarodzie nosi przepowiednię katastrofy.

> „Za tę myśl, co duszą władnie,
> „Co o szczęściu marzyć śmie,
> „Grom Bożego gniewu padnie
> „W najpiękniejszym życia śnie...

W akcie trzecim znajdujemy się znów na zamku królewskim. Zebrany dwór oczekuje na królowę Bonę, a wieść o nowej miłości Augusta nie jest już tajną.

Dnie starego króla Zygmunta są już policzone, szlachta więc przez usta Górki domaga się energicznie, ażeby Zygmunt August przestał się bawić, a zaczął rządzić. Wilno czeka na swego księcia a „synowi królewskiemu nie przystało gnuśne życie".. Odczuwa Zygmunt August całą prawdę tych słów, jego myśli nie więżą już włoskie zalotnice, on kocha polską kobietę, a ta miłość zmienia go w człowieka czynu, w rycerza i króla. Ale właśnie ta miłość naraża go na walkę z matką i szlachtą — królewicz jednak nie boi się tej walki:

> „Jeśli matka ma być katem,
> „Jeśli naród zjątrzy ranę,
> „Nie chcę tronu — gardzę światem,
> „A jej kochać nie przestanę.

W tej chwili dojrzewa w umyśle Bony plan pozbycia się Barbary — Montjo wtajemniczony w jej plany, ma podać Barbarze napój, po którym ustają na zawsze i smutki i szczęścia!...

Wtem po krużgankach zamku rozbiega się wieść żałobna. Król Zygmunt stary zakończył życie. Równocześnie jednak rozlegają się głosy: niech żyje król i niech żyje królowa — a tą królową już Barbara. Ale nie przebrzmiały jeszcze te okrzyki, gdy w tem w oddali ukazuje się orszak żałobny, towarzyszący zwłokom starego króla do kaplicy zamkowej i rozbrzmiewa groźny swą powagą śpiew mnichów „*Dies irae*". Efekt tego zakończenia jest istotnie olbrzymi!

W akcie czwartym znajdujemy się w komnacie Bony. Zbrodnia już spełniona, a teraz drży cały dwór włoski przed następstwami tej zbrodni. Bona wyprawiła skarby i dwór za Kraków, sama oczekuje jednak na ostatnią chwilę tryumfu. Niedaleką jest ona. Właśnie na Rynku krakowskim odbiera Zygmunt August wraz z Barbarą dawnym obyczajem hołd lennych książąt... Lica Barbary bledną, siły jej znikają, trucizna Montja nie zawodzi nigdy... Jakby w rozmarzeniu żegna rozpaczającego Augusta i prosi, by sprawcom jej śmierci przebaczył... Ukryta w oddali Bona patrzy z szatańskim tryumfem na swoje dzieło, patrzy do ostatniej chwili walki młodego życia ze śmiercią. Obraz zamyka potężny chór, wołający o zemstę niebios.

Oto treść libreta.

Nie jest ono zapewne — jak zresztą w ogóle libreta operowe — arcydziełem, ale już z naszego pobieżnego opowiadania widoczna, że ma pod względem scenicznym wielkie zalety. Żywa akcja rozwija się prawidłowo, a efektownych scen i obrazów nie braknie.

Z kolei przychodzimy do reżyserji i wystawy; reżyserja była staranna i umiejętna, wprawną dłoń czuć było w grupowaniach i obrazach, które też wypadły przepysznie, zmiany w pierwszym i czwartym akcie odbyły się szybko i z precyzją. Co do wystawy — to dyrekcja obecna nauczyła nas być wybrednymi, ale najwybredniejsi musieli być wczoraj przyjemnie zdziwionymi. Kostjumy pełne smaku i stylu, zadziwiały swem bogactwem, kostjum Bony zwłaszcza mógłby imponować i na pierwszorzędnej europejskiej scenie. Całe urządzenie było zupełnie nowe, toż samo przeważna część dekoracyj. Szmer zdumienia w amfiteatrze wywołała komnata Bony, urządzona z przepychem iście królewskim. Sala wysoce gustowna z weneckiem oknem w głębi, przed którem umieszczono efektowny wodotrysk, oświetlona mglistem światłem z góry, pełna eleganckich mebli i cacek, sama przez się godną jest widzenia. Dyrekcja teatru hr. Skarbka tem wspaniałem wystawieniem nowej opery złożyła świetny dowód, jak starannie spełnia swój obowiązek wobec polskiej sztuki.

Zaznaczyliśmy już, że część muzyczną pozostawiamy zwykłemu naszemu sprawozdawcy, tu jednak niechaj nam będzie wolno nadmienić, że opera Jareckiego zrobiła potężne wrażenie. Jest tu i rzetelne natchnienie i piękna forma—do najpiękniejszych ustępów zaliczyć można chór wstępny, polonesowa arja w akcie pierwszym, chór szlachty, pieśń dziewcząt za sceną w akcie drugim, duet Zygmunta z Barbarą, potężny chór mnichów w akcie trzecim, romans Bony itd. W ogóle chóry są przepyszne!

Wykonawcy, co prawda, mieli przed sobą olbrzymio trudne zadanie, wywiązali się jednak z niego wyśmienicie.

Dymisja Smolki.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Szanowni wyborcy! Czułem się spowodowany złożyć mój mandat z miasta Lwowa do rady państwa, a oraz moją godność prezydenta izby poselskiej rady państwa, co na wczorajszem posiedzeniu izby poselskiej przyjętem został w sposób wielce zaszczytny. Poczuwam się do obowiązku podziękwać jak najserdeczniej szanow. wyborcom z zaszczyt tylokrotnie powtórzonego wyboru mego, a staraniem mojem gorącem było, wywiązać się z godnością z włożonego przez was na mnie obowiązku.

Lwów 18. marca 1893.

Dr. Franciszek Smolka.

* * *

List JE. prezydenta Smolki do prezydjum wied. izby poselskiej.

„Za lat pięć upłynęłoby pół wieku od chwili, w której wybrany zostałem prezydentem pierwszego austrjackiego parlamentu. Od lat 12 mam zaszczyt być prezydentem tej izby, a bezpośrednio przedtem byłem przez półtora roku pierwszym jej wiceprezydentem. Sądzę więc, że interes publiczny wymaga, aby kierewnictwo obrad oddać w młodsze ręce, w ręce człowieka wytrawnego i obeznanego z tokiem spraw parlamentarnych. Wiek mój — mam bowiem lat blisko 83 — liczne nieszczęścia, które mię dotykały w ciągu mego życia, bogatego w przejścia — wszystko to nakazuje mi tę krótką już zapewne resztę żywota spędzić w spokoju i zdala od życia publicznego. Proszę więc przyjąć do wiadomości, że niniejszem składam mój mandat poselski do rady państwa, a oczywiście również urząd mój, jako prezydenta izby.

Nie umiałbym usprawiedliwić się sam przed sobą, gdybym przy tej sposobności nie wspomniał wdzięcznie o wszystkiem dobrem, któregom doświadczył ze strony izby podczas mojego urzędowania.

Dziękuję więc przedewszystkiem jak najgoręcej obu wielce szanownym wiceprezydentom, którzy najchętniej użyczali mi zawsze poparcia nader życzliwego, lojalnego i skutecznego. Dziękuje również dyrektorowi kancelarji, radcy dworu Halbanowi-Blumenstokowi, za jego znakomitą działalność urzędową, którą mnie tak silnie popierał; dziękuję sekretarzom i innym funkcjonarjuszom izby i wszystkim wielce szanownym deputowanym za życzliwość, którą mnie zawsze otaczali, za poparcie i wreszcie za względność, którą mi stale okazywali, a która tak wybitnie ułatwiała mi spełnianie moich obowiązków urzędowych. Uczucia te pozostaną do końca życia mego drogiem dla mnie wspomnieniem.

Ustępuję z izby z tą świadomością, że zawsze jak najusilniej starałem się urząd mój wykonywać według najgłębszej wiary i sumienia, przedmiotowo i bezstronnie. Jeślibym jednak przypadkiem był błądził, lub nawet wyrządził komuś niesprawiedliwość przy wykonywaniu mego urzędu, to niniejszem proszę o przebaczenie, gdyż przecie stać się to mogło tylko wbrew memu zamiarowi. Życzę izbie, aby jej działalność była zawsze płodna i błoga dla państwa i wszystkich jego części składowych. Osobiście życzę wszystkim deputowanym łącznie z ministrami, najlepszego powodzenia i wszelakiego dobra. Proszę uprzejmie zachować mię w przyjaznej pamięci."

* * *

Prasa wiedeńska wszystkich odcieni — co było zresztą do przewidzenia — wyraża się z wielkim pietyzmem i w ogóle w tonie nadzwyczaj sympatycznym o sędziwym patrjarsze parlamentaryzmu austrjackiego dr. Smolce. Dzienniki, które mamy w tej chwili w rękach, wyszły z pod prasy 16. bm., a posiedzenie rady państwa, na którem przewódcy stronnictw poszczególnych głos zabierali, wynosząc pod niebiosa niepospolite zasługi i cnoty ustępującego prezydenta, odbyło się było — jak wiadomo — dopiero nazajutrz 17. bm. Z tej przyczyny dopiero jutrzejsza poczta przyniesie nam głosy tej prasy, poświęcone dymisji Smolki, jako faktowi już dokonanemu. Lecz — jak powtarzamy — już w przededniu tego faktu, wszystko, co się w tych pismach do osoby dra Smolki odnosi, traktowane jest z czcią, szacunkiem i miłością, jak zresztą tych uczuć nie skąpiono mu nigdy we Wiedniu, nawet ze strony najbardziej wrogich nam żywiołów.

Wspominając o honorowej dotacji dla ustępującego długoletniego prezydenta izby poselskiej, przytacza *Deutsche Zeitung* następujące szczegóły: „*Speaker* angielskiej izby gmin jest nieco lepiej sytuowany, aniżeli prezydent przedlitawskiej izby poselskiej, (który pobiera tylko zwykłe diety przez rok cały). *Speaker* pobiera bowiem 6.500 funtów rocznie — zatem więcej, aniżeli ministrowie, z wyjątkiem jedynego lorda-kanclerza — ponadto zaś ma pomieszkanie urzędowe. Prezydenci obu izb we Francji, mają te samą płacę co ministrowie — po 60.000 franków — i mieszkania urzędowe. Otóż dr. Smolka ma przy swem ustąpieniu otrzymać dotację roczną. Mówią o 8 — 10.000 zł. I to byłoby nadzwyczaj skromnie. (Wniosek p. Plenera, zaakceptowany przez izbę i rząd, opiewał na 7.200 zł., prz. Red.). *Speaker* angielski, wedle półtorawiekowej praktyki, w chwili złożenia urzędu swego otrzymuje tytuł para i dożywotnią pensję 5000 funtów (przeszło 60.000 zł.! prz. Red.), z czego nawet w Anglji można żyć wygodnie. Artur Onslow, pierwszy *speaker*, który taką pensję otrzymał, sprawował urząd swój od 1728 r. do 1761, zatem 34 lat. Lecz pomijając jego, nawet w Anglji jest bardzo mała liczba osób, które dłużej prezydowały parlamentowi od naszego czcigodnego Smolki".

W. Tagblatt notuje pogłoskę, obiegającą w sferach poselskich, że mianowicie dr. Smolka ma wkrótce (?) przybyć do Wiednia, aby na miejscu długoletniej działalności swojej osobiście pożegnać się z posłami. Zamierzone są — kończy to pismo — wielkie owacje przy tej okazji dla sędziwego prezydenta.

Politik praska zauważa w dłuższym ustępie, poświęconym sprawie zmiany prezydenta izby poselskiej: „Zastrzegając sobie, że działalność dr. Smolki ocenimy wszechstronnie dopiero po dokonanem tego ustąpieniu, zauważamy tu jedynie, że dr. Smolka umiał pokładanemu w nim zaufaniu do tegoż stopnia odpowiedzieć, że przy wyborze prezydenta w r. 1891 nawet lewica za nim głosowała. Była to wcielona sumienność, pomimo sędziwego wieku sprawował swój urząd z podziwienia godną wytrwałością i niestrudzeniem i zawsze przestrzegał jak najsurowszej bezstronności."

„Z dr. Smolką — pisze *Politik* na innem miejscu — ustępuje ósmy prezydent izby poselskiej. Poprzednikami jego byli: dr. Fr. Hein (1861) mianowany przez koronę; Leop. Hasner (1863); dr. K. Giskra (1867); dr. M. Kaiserfeld (1868); Fr. Hopfen (1870); dr. K. Rechbauer (1873); hr. Fr. Coronini (1879). Od 14. marca 1881 prezydował dr. Smolka." Ponieważ pismo dr. Smolki, zgłaszające do prezydjum izby jego ustąpienie, nosi datę 15. marca 1893, przeto sędziwy prezydent pozostawał na tem wysokiem stanowisku przez pełnych lat 12.

* * *

W ostatnich dniach — piszą z Wiednia — toczyła się żywa korespondencja między Smolką a dyrektorem kancelarji izby, dr. Blumenstockiem. W jednym z tych listów Smolka pisał: „7. marca 1849, bardzo rano, rozesłałem służbę parlamentarną, by zawiadomiła posłów, że wojsko obsadziło kancelarję i wszystkie ubikacje parlamentu, skutkiem czego nie odbędzie się zapowiedziane na ten dzień posiedzenie. Posłowie zeszli się niebawem w mem biurze i podpisali nazwiska swe na arkuszu papieru, aby w ten sposób mnie pożegnać. Ten dokument wziął ks. Henryk Lubomirski i złożył go w bibljotece Ossolińskich we Lwowie, gdzie dotąd się znajduje." W podobny sposób, podpisaniem arkusza, pożegnali i teraz posłowie prezydenta.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 18. marca. W uzupełnieniu wczorajszej depeszy podaję w dosłownem brzmieniu przemówienie p. Jaworskiego. Rzekł on: Te same motywa, które przytoczył wnioskodawca i poprzedni mowca (Hohenwart) powodują i nas do głosowania za tym wnioskiem i za jego nagłością, przyczem panowie zrozumiecie, że przy traktowaniu wniosku zachować musimy pewną rezerwę, dalej, że wszyscy są przekonani, iż zamierzona fundacja (*Stiftung*) poświęcona jest nie współrodakowi (*nicht dem Connationalen*), a tylko wysoce szanownemu, zasłużonemu, sędziwemu prezydentowi i że tylko w ten sposób wniosek pojmujemy. Idzie nietylko o to, by prez. Smolce zapewnić spokojną i odpowiednią jego wysokiemu stanowisku przyszłość, ale raczej o to, by pionierowi (*Bahnbrecher*) parlamentaryzmu, mężowi, który przez pół wieku w politycznem życiu wybitne zajmował stanowisko, mężowi skromnemu i pozbawionemu wszelkiego egoizmu przez wszystkich kochanemu i szanowanemu, dać dowód tej miłości i tego uszanowania, nie jako datek (*Gabe*), a jako dar honorowy, zaszczytny dla dawcy zarówno, jak dla obdarzanego. My, jako część parlamentu, chętnie weźmiemy udział w tej dla sędziwego Smolki obmyślanej owacji".

Mowa p. Jaworskiego—zataić tego nie można — wywarła na grono rzeczywistych wielbicieli Smolki bardzo deprymujące wrażenie. Z obowiązku skonstatować muszę, że liczni posłowie polscy wyrazili wobec mnie ubolewanie z powodu, że prezes Koła pod wpływem oczywiście suggestji ze strony arystokratycznych żywiołów Koła, nie znalazł serdeczniejszych słów uznania dla Smolki, a co gorzej, nie znalazł słów uznania dla Niemców, którzy z takiem ciepłem, ba z entuzjazmem podjęli myśl owacji dla Polaka. P. Jaworski mówił za wiele o honorowej dotacji, a stanowczo za mało o tem, co cześć przynosi całemu narodowi polskiemu, o uznaniu i uczczeniu Smolki przez wszystkie tak różnorodne żywioły izby.

Z prawdziwą serdecznością mówili natomiast pp.: Plener, Chlumetzky i Steinwender. Bardzo dobre wrażenie sprawiło też przemówienie p. Romańczuka.

Wiedeń 18. marca. Jak wczoraj w izbie przewódcy wszystkich stronnictw, tak dziś wszystkie dzienniki wiedeńskie bez różnicy przekonań i odcieni w słowach gorących i nadzwyczaj pochlebnych wyrażają się o wielkich zasługach dra Smolki, tego męża rzadkiej wzniosłości umysłu i omawiają rozmaite okresy z jego podziwienia godnej i w błogie skutki obfitej przeszłości.

Jest to hołd, złożony dr. Smolce przez prasę, odpowiadający wczorajszemu hołdowi izby posłów.

Rada państwa.

Na piątkowem posiedzeniu izby posłów postawił Młodoczech Slawik i towarzysze wniosek, zmierzający do zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania. Wedle tego wniosku na Galicję zamiast 63 jak dotychczas, przypadłoby 110 posłów.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 18. marca. (*Z izby posłów.*) Pod wrażeniem dymisji Smolki mowcy przemawiali przed pustemi ławkami, a posłowie w grupach w kuloarach omawiali zdarzenie dnia.

Pp. Pazak i Vaszaty biorąc assumpt z rozprawy nad ustawą finansową, podnosili prawno-państwowe rekryminacje.

P. Schlezinger roztaczał projekt uratowania Austrji od grożącego jej jakoby z powodu regulacji waluty bankructwa.

P. Kulp produkował uzasadnione żale morawskich Czechów.

P. Thurnherr przemawiał za wyznaniewością szkoły i święceniem niedziel.

Na wieczornem posiedzeniu toczyła się dalej rozprawa nad ustawą przeciw fałszowaniu żywności.

Imieniem Koła przemawiał p. Eug. Abrahamowicz. „Delegacja polska — rzekł — z socjalno-politycznych względów odczuła potrzebę ob ony przeciwko fałszowaniu żywności, potrzebę usunięcia nieuczciwej konkurencji dla uczciwej pracy." Dlatego imieniem Koła sympatycznie wita przedłożoną ustawę. Zgodnie z żądaniem komisji pragnie oddania judykatury sądom. Do wykonania ustawy wystarczają dotychczasowe organa władzy politycznej przy współdziałaniu organów autonomicznych. Mowca zastrzega się przeciwko upoważnieniu rządu do dowolnego kreowania organów nadzorczych, bo zbytnim nadzorem możnaby zabić produkcję. O kwalifikacji organów autonomicznych orzekać powinno tylko ustawodawstwo krajowe. W końcu polemizuje p. Abrahamowicz przeciwko centralistycznym zapędom poprzednich mowców.

Wiedeń 18. marca. Wybór prezydenta nastąpi w poniedziałek. Następnego dnia odbędzie się wybór pierwszego, a trzeciego dnia drugiego wiceprezydenta.

Wybór Chlumetzky'ego na prezydenta izby, a Kathreina na pierwszego wiceprezydenta nie ulega wątpliwości. Drugim wiceprezydentem zostanie — jak sądzę — p. Dawid Abrahamowicz. Lewica Koła podniesie prawdopodobnie kandydaturę p. Weigla, ale większość bez wątpienia ją odrzuci. Posiedzenie decydujące Koła odbędzie się w niedzielę.

Wiedeń 18. marca. (*Z izby poselskiej*) Na dzisiejszem posiedzeniu zawiadomił rząd, że cesarz sankcjonował uchwały izby, ogłaszające komisje podatkową i przemysłową nieustającemi. Izba odstąpiła rządowi do uwzględnienia wiele petycyj o zasiłki już to z powodu powodzi, już też z powodu gradów, między niemi petycje gminy Kałusza. Następnie podjęto dalej debatę nad ustawą finansową. Wszyscy mowcy zapisani do głosu *pro* wykreślili się z listy mowców.

Przy rozprawie nad ustawą finansową minister skarbu Steinbach między innemi zastrzegł się przeciwko klasyfikacji krajów na czynne i bierne kraje przemysłowe. Należy o tem pamiętać, że bez *Hinterlandów* nie miałyby kraje zbytu.

Obecnie przemawia Teliszewski.

Wiedeń 18. marca. W kuloarach ciągle omawiają wybór wiceprezydenta. Krakowska partja z całej siły popiera p. Madeyskiego, mimo to jest wszelkie prawdopodobieństwo, że na jutrzejszem posiedzeniu Koła polskiego desygnowany zostanie na tę godność p. Abrahamowicz.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Paryż 18. marca. Jules Ferry zmarł nagle na udar sercowy. (Ferry był z zawodu adwokatem; wypłynął w parlamencie i w 1870 r. po raz pierwszy jako członek rządu. Po wojnie pozostał ministrem, a po śmierci Gambetty uważany był jako spadkobierca jego wielkości; po raz drugi ministrem został w roku 1879 i przeprowadził antikatolickie ustawy szkolne. Po raz trzeci został ministrem w roku 1882, później zaś prezesem gabinetu. Stracił popularność w skutku nieszczęśliwej wyprawy tonkińskiej. Od kilku tygodni wypłynął był znowu na powierzchnię jako prezydent senatu. Zmarły liczył lat 61).

Paryż 18. marca. W procesie panamskim ciągle jeszcze przemawiają adwokaci.

Paryż 18. marca. Kurator spadku po Reinachu wydostał od brata Reinacha deponowaną u tegoż kopertę z ważnemi dokumentami. Jak słychać, znajduje się tam dowód, że Reinach zapłacił Hertzowi ogółem 11 miljonów.

Bruksela 18. marca. Skonstatowano, że aresztowana tu banda anarchistów dokonała przedtem we Francji szeregu morderstw. Między innemi dwaj bracia Schoupe zamordowali w lutym koło browaru dwie siostry, którym zrabowali 8.000 franków. U Schoupego były kwity angielskich lombardów na 1,100.000 franków.

Sofja 18. marca. Rozpoczął się proces przeciwko Georgiewowi o udział w zamordowaniu ministra Belczewa.

Berlin 18. marca. Komisja wojskowa odrzuciła projekt wojskowy w drugiem czytaniu wszystkiemi głosami przeciw sześciu konserwatystom.

Wiedeń 18. marca. Po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 351·62; węg. kredyty 410·25; anglosy —·—; laenderbanki 245·60; sztacbany 314·50; lombardy 109·37; elbethale 245·12; tytoniowe 181·—; alpiny 60·25; renta majowa 98·90; węg. złota 115·80; austr. koronowa —·—; węg. koronowa 95·30; tureckie losy 50·75.

Berlin 18. marca. Giełda wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität.) Kredyty 189·25 (351·32); lombardy 50·50 (109·76); węg. renta złota —·—. Usposobienie bierne.

Berlin 18. marca. Komisja wojskowa odrzuciła w drugiem czytaniu projekt reformy wojskowej. W toku debaty nad przedłożeniem wojskowej komisji odpierał kanclerz Caprivi zarzut, jakoby wszelkie układy z dzisiejszym rządem były niemożliwe. Dalej oświadcza Caprivi, że ma to niezłomne przekonanie, iż opędzenie kosztów projektowanej reformy jest rzeczą możliwą. Broni też kanclerz z głębi przekonania tego przedłożenia, a nie sądzi, aby mógł wybuchnąć konflikt ze stronnictwem liberalnem, gdyż idzie tu o bezpieczeństwo ojczyzny.

Benningsen oświadczył, że nie traci nadziei, iż przyjdzie do porozumienia w tej sprawie, jeżeli nie z tym, to z innym parlamentem. Jeżeli jednak kanclerz obstawać będzie przy tem odpornem stanowisku, które zajął przedwczoraj, to z obecnym parlamentem porozumienie jest wykluczone. Nadto oświadczył Benningsen, że nie jest rzeczą wskazaną obecnie rozwiązywać parlament, gdyż otworzyłoby się przez to na oścież wrota demagogji.

Następne posiedzenie komisji, na którem odczytane zostanie pisemne sprawozdanie, odbędzie się między 14 a 17. kwietnia.

Paryż 18. marca. Wiadomość o śmierci Ferry'ego wywarła tak samo wielkie wrażenie, jak owego czasu wiadomość o nagłej śmierci Gambetty. Ferry był chorym już we środę. We czwartek w nocy miał gorączkę i czuł się mocno chorym. Po zastrzyknięciu morfiny nastąpiło polepszenie, ale wczoraj o godzinie 10ej przed południem znów nastąpiła trudność w oddechaniu i Ferry skonał. Ostatniemi jego słowami była prośba: „ratujcie mnie" W książce kondolencyjnej, wyłożonej w loży portjera, podpisało się tysiące najwybitniejszych osób, a między innymi jenerał Borius, reprezentant Carnota, senatorowie i liczni deputowani.

Rzym 18. marca. Jak urzędownie donoszą, przedłoży rząd izbie posłów projekt ustawy, normującej przywilej banków wydawania pieniędzy papierowych. Według tego projektu przywilej ten będzie nadany tylko na lat dwadzieścia.

Berlin 18. marca. W parlamencie niemieckim konserwatyści Friesen, Hammerstein i Mehnert postawili wniosek, podpisany przez trzydziestu posłów konserwatywnych, a wzywający rząd do wniesienia projektu ustawy, zabraniającej żydom, niebędącym już obecnie poddanymi państwa niemieckiego, osiedlania się w Niemczech.

Sztutgard 18. marca. Urzędownie zaprzeczono pogłosce o zaręczynych ks. Mikołaja Wirtembergskiego z księżniczką Olgą Marją Sasko-Wajmarską.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.